

Dr Marian Wojciechowski

W Poznaniu lat temu dwieście

„Widząc panowie Vigintiviri, że wszystkie wsie do miasta na leżące przez arendarstwo pp. szlachty bardziej aniżeli przez calamitatem temporum są zrujnowane, a do zarosłych pustych odłogów przywiezione, dla wymyślenia sztucznie uroszczonych ich pretensyj, przez szkodliwe na stronę miasta Poznania zgody... dobra miejskie... z na przykładem do oswojonych i odebrania trudne... więc arendarza szlachcica by był w obli-gacjach swych najpewniejszy, najpożyteczniejszy, najdobrotliwszy, w sławie i honorze najszlachetniejszy, mieć nie chcą i na kontrakty ze szlachtą nie pozwalają...”

Przenieśmy Czytelnika na chwilę myślą w okres odległy od nas o lat przeszło dwieście. Powyższa wzmianka źródłowa powstała w roku 1718, w okresie największego upadku Poznania. Jest to uchwała tzw.

ni powodzi, dowiadujemy się, że tylko nieznaczna ilość domów zniszczonych w czasie u-biegłej wojny szwedzkiej (była to tzw. wojna północna) zosta-ła odbudowana. Miasto w dal-szym ciągu było zrujnowane, zwiększyła się jedynie liczba ludności. Pisarz miejski wspo-mina w roku 1737, że na Rynku „...kramy sukienne, w których tylko tradycja starszych pamięć zostawiła, że quondam sukno sprzedawano... kramy bławatne, tych wstyd wspomnieć, ponie-waż gnojami i plugastwem za-walone”.

Czy zawsze obraz Poznania przedstawiał się tak smutnie? Na pewno nie. W połowie wieku XVI był Poznań ośrodkiem produkcyjnym i handlowym su-kna, futer i skór na wielką ska-lę. Kupcy rosyjscy przywozili

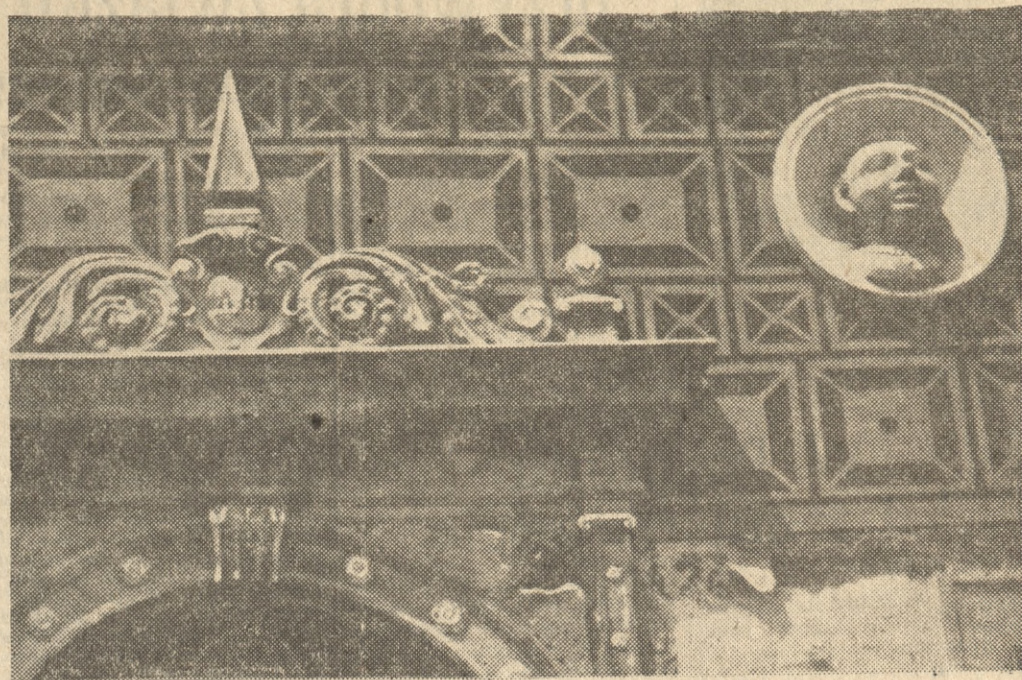
szkańcy miast bogacił się — uzyskiwali siłę ekonomiczną, która dawała im podstawy do stawiania żądań o charakterze polityczno-ustrojowym. Taka też była przyczyna lokacji miasta w roku 1253, tym bardziej, że książę Przemysław I — jako pan feudalny miasta, znajdował w lokacji również interes w posta-ci zwiększonych dochodów. Do-kument lokacyjny dawał Pozna-niowi szereg przywilejów, które przyczyniały się do szybsze-go wzrostu bogactwa jego mie-szkańców. Zdawałoby się, że przed miastem leżał po lokacji wielkie możliwości rozwoju — na szeroką skalę zakrojona pro-dukcja rzemieślnicza, handel. Tak też było, ale tylko do cza-su.

Dole i niedole miast polskich

Pojawiła się bowiem w Pol-sce gospodarka folwarczno-pań-szczyńska, Szlachcic polski — pan jednej lub kilku wsi — za-prześcił wojacki i ostatecznie przeszedł na życie z dochodów płynących z produkcji rolnej, mówiąc wyraźniej, z zwiększa-jącego się wyzysku chłopów. Na zachodzie Europy otworzyły się rynki zbytu na zboże; chcąc zwiększyć jego produkcję, a tym samym powiększyć swoje dochody, musiała szlachta do-krecać śrubę wyzysku feudal-nego stosowanego wobec chłop-stwa, musiała także usunąć kon-kurenta z rynków krajowych i zagranicznych: mieszczaństwo. Kupcy polscy ograniczani są co-raz bardziej w najbardziej zys-kownym handlu zbożem, szla-chta polska zaopatruje się w to-wary luksusowe u kupców za-granicznych. Dopóki przedsta-wiony wyżej stan rzeczy nie osiągnął punktu szczytowego, dopóty miasta w Polsce miały możność rozwoju gospodarcze-go. Rozwijał się więc leżący na szlaku ważnych dróg handlo-wych Poznań, były to czasy Od-rodzenia, czasy rozkwitu archi-tektury renesansowej, czasy przebudowy Ratusza. Z chwilą rozrostu gospodarki folwarczno-pańszczyńskiej utraciły miasta w Polsce możność zyskownego handlu zbożem, możność boga-cenia się na handlu różnymi to-warami ze szlachtą, utraciły także „rynek wiejski”. Chłop

(Ciąg dalszy na str. 2)

Miasto wiecznie młode



Fot.: Z. Szarek

Mieni się wyzłocona słońcem kamieniczka „Pod Murzynkiem”...

Samochody, które tutaj zakręcają na małym placu koło Belwedu-ru muszą zrobić ostry wiraż, żeby z poje-kliwym gwizdem opo-nić w zadrzewiony asfalt Alei Stalina. Po lewej stronie ciąg zabytkowych pałaców rozpoczyna monumentalna fasada gmachu Rady Państwa. Po przeciwnej stronie szeroka plama zieleni roz-kłada się park Łazienkowski. Ledwie ten się skończy — już park Ujazdowski zielenią starych lip podchodzi aż do stóp Sejmu. Potem spacero-wa aleją zamienia się w tęt-niący wielkomiejskim życiem Nowy Świat obrzeżony po obu stronach pięknymi ka-mieniczkami mieniącymi się kolorowymi tynkami. Dalej znów pałace Krakowskiego Przedmieścia: Staszewski z pięknym pomnikiem wielkie-go Kopernika na małym pla-cyku przed frontem, Kazi-mierzowski — siedziba Uni-wersytetu Warszawskiego, potem na wspaniałym skwe-rze przed „Dziękanką” pom-nik Mickiewicza i zaraz dalej Trakt Starej Warszawy wpa-da za kolumną Zygmunta na placu Kamkowym w Stare Miasto. Czerwone świątyni pokryciem dachówki, zabytko-we kamieniczki — prowa-dzą do staromiejskiego Rynku, gdzie wspaniałe malunki i płaskorzeźby zapierają od-dech w piersiach swym urze-kającym pięknem.

Z pietyzmem dla przeszłości

Przebiegliśmy szybko pa-rokilometrowy odcinek Trasy Starej Warszawy, któ-ry w przeciagu kilku ostat-nich lat z szarych ruin na-brał barwnych rumieńców odbudowanego życia. Jest to jednak zaledwie część prac zaplanowanych do wykona-

nia — zostaje jeszcze prze-cież reszta Starówki, rekon-strukcja murów obronnych, Zamek itp.

Te wszystkie prace wyma-gają niesłychanej skrupulat-ności w wykonaniu i stad tempo ich wykonawstwa siłą rzeczy musi odbiegać od nor-malnego budownictwa mie-szkańcowego. Zanim stanął Rynek Starego Miasta parę lat trwały badania mające na celu z jednej strony wie-rno — historycznie odtworze-nie zabytków a z drugiej, uratowanie z ruin tego wszy-stkiego co wmontowane w odbudowaną całość mogłoby jeszcze bardziej uautentycz-nić przywróconą naszym czasom przeszłość. Jeszcze dawny BOS (Biuro Odbudo-wy Stolicy) w roku 1946 grze-bał się w ruinach wyciąga-jąc co cenniejsze złomy za-bytkowych portali i rzeźb sta-romiejskich.

Tam nawet gdzie wygrze-banego ze stosu cegieł oryginału nie dało się zachować robiło się gipsowe odlewy. Brakujące elementy pozwa-lały orestaurować skrupulat-ne prace historyków sztuki i znawców starej Warszawy. Jak bardzo żmudna była to praca wystarczy powiedzieć, że miesiące nieraz trawione na opracowanie rysunków nagle przepadały gdy zna-leziono nowe materiały ka-żące w inny nieco sposób spoj-rzeć na opracowywaną ca-łość. Tak było kiedyś na przy-kład z Barbakanem (który w chwili obecnej znajduje się w budowie). Kiedy plansze Barbakanu były już prawie gotowe, znaleziono rysunek Norblina, wiernie odtwarzają-cy pewne szczegóły wnętrza, które też trzeba było w myśl nowozdobitych materiałów zmienić.

Urbanistyczne rozwiązanie Rynku i przyległych doń, od-budowanych już ulic trzeba uznać za bardzo szczęśliwe. Dwukondygnacyjne rozwią-zanie: góra — lokale miesz-kalne, parter — lokale usłu-gowe, muzea, świetlice — pozwalają na pełne wykorzy-stanie całej dzielnicy, wypo-sażając ją jednocześnie w in-stytucje kulturalne, tutaj tym bardziej potrzebne, po-nieważ zabytkowy charakter Rynku będzie ściągał miej-scowych i zamiejscowych zwiedzających. Dostosowanie charakteru wnętrz lokali rozrywkowych do otoczenia zabytkowego nie razi umiesz-czeniem tu kawiarni, restauracji i sklepów.

W kamieniczkach Fukiera obrał sobie siedzibę Związek Historyków Sztuki, całą stro-nę Dekerta okupuje Muzeum Historyczne Warszawy, w do-mach po stronie Barsa urzę-duje Muzeum Mickiewiczow-skie, a obok znajduje się ma-ły lokal Polskiej Akademii Nauk. Niewielka świetlica mieszcząca się w domu P'o-tra Skargi pozwala zwiedza-jącym na miłe spędzenie cza-su i danie folgi strudzonym nogom.

A przecież nie wystarczy zwiedzić tylko Rynek. Bo za-raz za Starówką...

W stronę nowego

Kiedy minie dobrze za-awansowany w budowie Barbakan dalej śc należy wzdłuż terenu przyszłych

prac przy rekonstrukcji mu-rów obronnych starej War-szawy od wieży Marszałkow-skiej do Wąskiego Dunaju. Potem już niewiele kroków dzieli nas od potężnych, dłu-gich bloków mieszkalnych nowoczesnego miasta wyra-stającego zaraz za Starówką. Za plecami Kilińskiego sto-jącego na razie jeszcze na prowizorycznym cokole z ce-giel, jeszcze dwa lata temu rozciągało się sfaldowane na wysokość pierwszego piętra morze gruzów dawnego ge-ta zniszczonego do cna przez hitlerowców. Teraz na gład-kim, uprzątniętym terenie mechaniczne kopaczki ryją fundamenty pod coraz to no-we domy. Wzdłuż 900 metro-wego odcinka nowoczesnej alei Nowotki staną domy o wysokości od 6 do 8 pięter i ogólnej kubaturze 900 tys. m sześć, które w nie-dalekiej już przyszłości za-mieszka ponad 15 tys. ludzi. Pierwsze bloki, które już sto-ją w stanie surowym, połą-czą niedługo w jedną nowo-czesną dzielnicę (taką jak MDM) osiedle obecnie budo-wane z już gotowym sto-jącym między Starówką i leżą-cą nad Wisłą Wytwornią Pa-pierów Wartościowych.

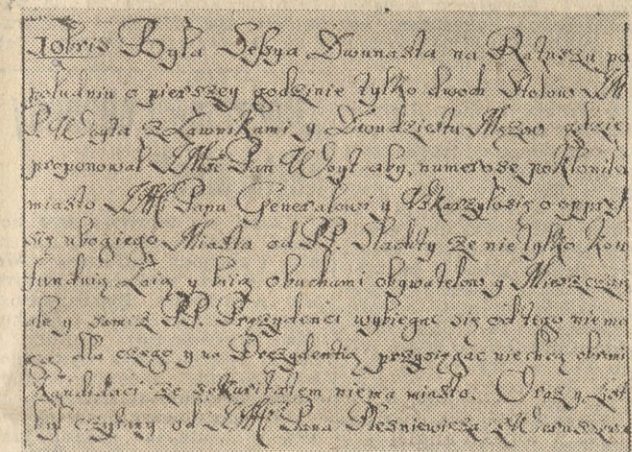


Fot. CAF

Z zacofanego zabudowane-go wąskimi czynszówkami miasta, Warszawa staje się grodem pełnym szerokiego oddechu, zieleni i słońca.

Olbrzym, który jeszcze w tym roku oddany zostanie do użytku, gmach mający kształt olbrzymiego runda o sześciu skrzydłach, tworzą-cych wokół zamknięte czwo-robok, będzie łagodnym przejściem od zabytkowej architektury pałacu Coraz-ziego i pałacu Mostowskich (na pl. Dzierżyńskiego) do mieszkalnej części osiedla. Dwa prześwity w budynkach utworzą przejścia dla pieszych łącząc tę część śródmieścia z Muranowem i No-wym Miastem. Przez całą tę nową dzielnicę bieć będzie wielka arteria komunikacyj-na ul. Nowotki o 65 m sze-rokości z dwiema jezdniami przedzielonymi 12-metrowej szerokości pasem zieleni.

W ten sposób harmonizowa-ne z zabytkową częścią miasta będą wokół niej wy-rastały nowoczesne osiedla mieszkalne, wyposażone w li-czne kina, teatry, żłobki, (Ciąg dalszy na str. 2)



Fot. Leon Perz

Fragment strony księgi protokołów wspólnego posie-dzenia Ławy Miejskiej i Vigintiviratu w Poznaniu z roku 1700.

(ze zbiorów Woj. Archiwum Państw. w Poznaniu)

Vigintiviratu czyli przedstawi-cielstwa Dwudziestu Meżów; w ustroju władz miejskich repre-zentowali oni uboższych rzemieślników i kupców, tzw. po-spółstwo miejskie; należy ich jednak odróżnić od biedoty miej-skiej: ubogich wyrobników-ko-morników, czeladników, termi-natorów, służby oraz tzw. „ludzi luźnych” — przeważnie zbie-głych ze wsi chłopów.

Cytowana uchwała Vigintivira-tu poznańskiego mówi wyraź-nie, że wsie miejskie, dzierża-wione przez szlachtę, są bar-dziej zrujnowane — aniżeli przez „calamitatem temporum” — protokolant miał tu na myśli zniszczenia wojenne. Pamięta-my, że w roku 1703 wojska szwedzkie, wkraczające po raz drugi do Polski, zajęły Poznań, pamiętamy także, że w r. 1704 wojska saskie przez trzy tygod-nie bezskutecznie oblegały Po-znań, chcąc go odebrać Szwed-om. Ci ostatni ustąpili z miasta dopiero w r. 1709, roku wielkiej zarazy (panowała wtedy w Wielkopolsce epidemia dżumy).

Gdy Wilda i Zegrze leżały w gruzach

Skutkiem działań wojennych, w szczególności w wyniku ob-lężenia Poznania przez wojska sa-skie pod wodzą generała Patku-la, ilość domów zniszczonych w mieście wyniosła przeszło 50%, na przedmieściach sytuacja przedstawiała się znacznie gor-ziej, wystarczy wspomnieć, że w roku 1712 na wszystkich przedmieściach, należących do jurysdykcji miejskiej (tzn. bę-dących pod administracją władz miejskich) mieszkało zaledwie 9 (!) rodzin, podobnie bardzo zniszczone były wsie miejskie, szczególnie Wilda, Zegrze i Ra-taje.

Dobrych parę lat później, w r. 1736, nawiedziła miasto wiel-ka powódź; dokonała ona szere-gu spustoszeń, ale z opisu zni-szczeń, sporządzonego po usta-

tysiące skór różnych zwierząt, które następnie były wyprawia-ne w garbarniach poznańskich i wysyłane dalej w świat. Po-znańskie sukno rozchodziło się po całym kraju i daleko za gra-nicę. W okresie największej świetności, w połowie XVI wieku (wtedy właśnie Włoch Battista di Quadro przebudowywał Ratusz) liczył Poznań prawie 30 tysięcy ludności.

Nie tylko wojna...

Tymczasem w dwieście lat później przedstawia miasto zgo-ła żalosny obraz, nakreślony już powyżej. Przyzwycailiśmy się do sądu, że powodem tego strasznego upadku były wojny, zdawałoby się, że twierdzenia tego obalić nie można, że przy-toczone wyżej liczby i procen-ty są nieodpartym dowodem. Tego zdania była też nauka burżuazyjna. Postaramy się o-becnie wythumaczyć, dlaczego rację miał jednak protokolant posiedzeń Vigintiviratu, a nie nauka burżuazyjna.

Z chwilą lokacji na prawie magdeburskim w roku 1253 u-zyskał Poznań dogodne warun-ki rozwoju gospodarczego. W miastach polskich w tym okre-sie kształtowała się gospodarka towarowo-pieniężna, kształtował się także ostatecznie podział pracy pomiędzy rolniczą wieś a rzemieślniczo-handlowe mia-sto. Gospodarka towarowo-pie-niężna wypierała gospodarkę naturalną. Za jej panowania ku-piec poznański, który chciałby nabyć drzewo, mając w zamian do ofiarowania skórki lisie, mu-siał szukać takiego „klienta”, który miał na zbyciu drzewo, a potrzebował lisek skórek. Go-spodarka towarowo-pieniężna przyczyniała się do znacznego ułatwienia wymiany: kupiec sprzedawał za gotówkę lise skór-ki, za którą następnie zakupił drzewo. Rosnący stale podział pracy i ułatwiona wymiana przyczyniała się do szybkiego wzrostu sił wytwórczych, mie-

MOST MARCHLEWSKIEGO Ryszard Danecki

Ludzie z pierwszego brzegu, kamienie wożąc wytrwale,
ludziom z drugiego brzegu, przesła montując ze stali,
ludziom z pierwszego brzegu most budowali w zapale.

Huczał młot elektryczny wklinając w dno Warty pale,
huczał i grzbiet przetrzącał most podrywającej fali.
Stanęły filary, że żadna ich siła nie zwali —
daremnie kry topniejące o filar biją w szale!

Czarna toń rzeki łuną elektropawaczy błyska,
po raz ostatni ciemność siny sноп iskiek rozgarnął —
jak księgę Konstytucji rozcięto wstęgę dwubarwną,
otwierając do przedmieści dalekich drogę bliską —
pędzą przez most, skrzęk w drutach, dzwonią, zielone
tramwaje...

Tak rośnie nowy Poznań, tak wielkie miasto powstaje.



Walenty Stefański przywódca Związku Plebejuszy



„KOPERNIK”. Rzeźba po-
znańskiego artysty Edwarda
Haupta. (Z wystawy
„Poznań — dziś i jutro”).

Niezwykła jest postać or-
ganizatora i kierownika
ludowego ruchu rewolucyjno-
demokratycznego w Wielko-
polsce sprzed przeszło stu laty.
Sylwetka syna ubożego ryba-
ka ze Śródki, zagubiona wśród
nieprzeliczonej galerii poznań-
czyków w „Przechadzach po
Poznaniu” Marcellego Motte-
go, staje się coraz bardziej
wyraźna w świetle powojen-
nych badań naukowych.

Dostojnie niemal co rok
ukazują się publikacje histo-

Józef Modrzejewski

ryków, które zajmują się dzia-
łalnością Walentego Stefań-
skiego a ukoronowaniem tych
wszystkich wysiłków jest pra-
ca prof. Zakrzewskiego w no-
wowydanych „Studiach po-
znańskich”.

Historycy burżuazyjni dość
konsekwentnie usuwali w cień
przywódcę Związku Plebejuszy,
a wyrazem zdenerwowania nie-
których był zarzut przywłaszcze-
nia sobie przez niego drukarni.
Niełatwo było ukazać postać
wielkiego poznańczyka bada-
czom powojennym. Stefański
był bowiem doskonałym konspi-
ratorem i umiał nawet na śledz-
twie w policji pruskiej zachować
tajemnicę. Organizacja, którą
niestrudzenie aż do swego ar-
restowania, umiała tak zamasko-
wać się przed szpiclami pruski-
mi, że nie rozbiła jej ani akcja
policji, ani manewry polityków
obozu szlachecko-burżuazyjnego.
Nie pozostawiła też takich śladów,
które by mogły ją narazić na
dekonspirację.

Tym większy sukces naszych
historyków, że potrafili wydo-
być ze skromnych materiałów
archiwalnych obraz przywódcy
Związku Plebejuszy.

Stefański urodził się dokład-
nie przed 140 laty w skromnym
domku na Śródcie. Ojciec jego
zajmował się sam połowami ryb
na Warcie i sprzedawał ich w
małym sklepiku. Życie Walen-
tego zrosło się ściśle z prawo-
brzeżnymi dzielnicami Poznania,
zamieszkanymi przez najbardziej
upostedzoną biedotę miejską.
Ten uczeń drukarski zdobywa-
jący wiedzę i znajomość języ-
ków obcych przez samouctwo,
zapalony uczestnik powstania
listopadowego oraz właściciel
księgarni i drukarni przy ulicy
Wrocławskiej 38 — zawsze miał
oczy zwrócone na środowisko,
z którego wyszedł. A było ono
oskarżeniem i ofiarą systemu,
skoro ówczesna prasa pisała o
nim w ten sposób:

„Chatki z małym wyjątkiem
niskie i pokrzywione, a w tych
ciemnych zakątkach ludzie po-
dają życie nędzne, jednostajne,
przeciążone pracą, nieraz peł-
ne rozpacz, kiedy przyjdzie
walczyć z głodem i mrozem, a
tu nie masz lasu, do którego
by się choć boso poszło po ga-
lęzi! — nie masz dolki, z któ-
rego by choć trochę kartofli
wydobyć można! — nie masz
zarobku, tylko kilkorobro-
nych dzieci, co wołają: jeść.”

Z tych to zakątków wysy-
puje się codziennie kilkadziesiąt
ludzi, mężczyzn, kobiet, nawet
i niedorosłych dzieci, aby za-
robić na swoje nędzne wyży-
wienie — ale w jaki sposób?...
Po najbrudniejszych miejscach,
po najbrzydszych śmieciach
zanurzają po całych
dniach swoje dłonie, zatapiają
z chciwością swój wzrok... za
brudnym zrywnym papierem,
płótna, skóry itp. To powie-
trze, co przesiąka w ich ciała
i kości, zda się wniknąć aż do
duszy, bo takim piętnem wybi-
ja ich twarze... Z oblicza po-
znaje ludzi przygwożdżonych
wiecznie w piekle nędzy, a
przy nich tuż raj innych mie-
szkańców tejże samej ziemi...”

Właśnie na Chwaliszewie,
Śródcie i Starym Mieście Stefań-
ski zaczął organizować pierwsze
szeregi Związku Plebejuszy.
Członkowie nie znali nazwisk
swoich przywódców, ani zasięgu
spisku. Tworzyli autonomiczne
dziesiątki, setki i tysiące. Przy-

siegali z ręką na karabinie, że
zachowają tajemnicę, posłuszeń-
stwo i solidarność w potrzebie.

Jaki był program drobnych
rzemieślników, chłopów, rady-
kalnej inteligencji, żołnierzy,
sklepiarzy, terminatorów, cze-
ladników i służby folwarcznej?

Byli zwolennikami „połączenia
walki o niepodległość z całowi-
tą likwidacją feudalnej własno-
ści ziemskiej, przekazaniem ca-
łej ziemi masom chłopskim, na-
daniem ziemi również bezrol-
nym i małorolnym chłopom...”

Był to „jeden środek osta-
tecznego złamania szlacheckich
obszarników”.

Program ten był odbiciem po-
glądów skrajnej lewicy emigra-
cyjnego Towarzystwa Demokra-
tycznego.

Stefański utrzymuje już od
1841 roku kontakty z emisariu-
szami Towarzystwa, drukuje
książki Lelewela i wchodzi w po-
rozumienie z Edwardem Dem-
browskim, który chroni się w
Wielkopolsce przed aresztowa-
niem przez policję carską. Kol-
portuje na całym obszarze ów-
czesnego zaboru pruskiego druki
emigracyjne, rozcytuje się w
pamiętnikach wielkopolskiego
szewca - rewolucjonisty Jana
Kilińskiego, nawiązuje kontakty
z obu pozostałymi zaborami i
jest zwolennikiem współdzia-
łania z niemieckim klubem so-
cjalistycznym we Wrocławiu.

Rosły szeregi Związku Plebe-
juszy. Przerazony wzrostem na-
strojów rewolucyjnych szlachecki
Komitet Poznański (pragnący
zachować hegemonię szlachty w
kierownictwie powstania) usiłuje
zahamować ten ruch szukając
kompromisu ze Stefańskim. Ale
cele obu obozów były różne.
Wobec tego, że spiskowcy zo-
bili plany cytaśdli i opracowali
plan opanowania znielowidzo-
ty twierdzy pruskiej — osto-
ty, hrabia Mielżyński dzia-
łając w imieniu obszarników
wydaje przywódcę Plebejuszy
w ręce policji. Ale fakt ten nie
jest w stanie osłabić nastrojów
mas. Powstanie ma wybuchnąć
22 lutego 1846 roku (dokładnie
99 lat później rozpoczął się osta-
teczny szturm cytaśdli przez
Armie Radziecką i półtora tysią-
ca ochotników poznańskich).

Lud berliński uwalniając z
Moabitu przywódcę upadłego
powstania ma walny udział w
Wiosnie Ludów Stefański wcho-
dzi teraz do Komitetu Poznań-
skiego i wraz z nim dzieli jego
zasługi i błędy. Podpisuje też
wraz z Libeltem ugodę jarosła-
wiecką, ale wprzódce zorientowa-
wszy się w swoim tragicznym
pociągnięciu wzywa lud do kon-
tynuowania walki.

Jeszcze pod koniec Wiosny
Ludów przywódcę Związku Ple-
bejuszy próbuje walki zarówno
konspiracyjnej jak i legalnej.
Ściąga go jednak konsekwentnie
rząd pruski, zamyka go w Cyta-
dli, odbiera koncesję na dru-
karnię i czyni mu wszelkie u-
trudnienia w działalności zarów-
no w Poznaniu jak i na Pomo-
rzu.

Z głębokim szacunkiem wspo-
minamy dziś postać Walentego
Stefańskiego, którą ukazują nam
w pełni rewolucyjnej dynamiki
najnowsze publikacje z okazji
Dni Poznania. Z dumą obser-
wujemy również budowę no-
wych dzielnic robotniczych koło
Śródki, na Chwaliszewie i na
Garbarach, gdzie narodził się
potężny zryw protestu mas ludo-
wych dzielnie robotniczych koło
Wielkopolski. Naturalna
konsekwencją będzie przemiano-
wanie ulic dawniej dzielnic bie-
doty na ulice Walentego Stefań-
skiego i Związku Plebejuszy.

W Poznaniu lat temu dwieście

(Dokończenie ze str. 1)

bowiem, zmuszany do odrabia-
nia pańszczyzny w coraz więk-
szym wymiarze, nie dyspono-
wał gotówką, za którą mógłby
dokonywać zakupów w mieście.
W okresie lokacji miast i osa-
dzania wsi na tzw. prawie nie-
mieckim, chłopci osiedlani byli
na „prawie czynszowym” — tzn.
płacili rentę feudalną w postaci
czynszu, gotówką, w zamian za
oddaną im do współposiadania
i użytkowania ziemię. Z chwilą
wzrostu gospodarki folwarczno-
pańszczyźnianej chłopstwo —
w swej większości — zostało
niejako wyłączone z obiegu go-
spodarczego. Tracą na tym prze-
de wszystkim miasta, zyskuje —
na krótką zresztą metę — szla-
chta.

„Vigintiviri” nie widzieli wszystkiego

W powyżej przedstawionym
stanie rzeczy leży główna przy-
czyna upadku miast w Polsce,
także więc upadku Poznania.
Jeśli dodamy do tego krepujące
rozwoj gospodarczy miasta ist-
nienie jurydyk, będziemy mieli
przybliżony obraz całości. Jury-
dyki — części miasta wyłączone
spod władzy miejskiej i będące
pod administracją szlachecką
bądź kościelną (np. w Poznaniu
Chwaliszewo, Śródka) były naj-
bardziej odczuwalnym elemen-
tem przewagi szlacheckiej.

Zniszczenia wojenne więc do-
biły jedynie miasta pogrążo-
ne już w upadku — tak też by-
ło w wypadku Poznania. Przeko-

POZNAŃ (Dzieje — Ludzie — Kultura)

Poznań zyskał pozytywne
i aktualne wydawnictwo. Sta-
ranie Komitetu Obchodu
Dni Poznania ukazało się
wydanie pracy zbiorowej
przedstawicieli nauki, litera-
tury i sztuki, tworzących w
naszym mieście. Są to prace
z dziedziny nauki (13 pozyc-
ji), muzyki, plastyki i tea-
tru — 5 prac i literatury —
29 pozycji. Jak zaznacza na
wstępie Komitet Redakcyjny,
almanach ten „nie rości so-
bie pretensji do kompletno-
go i systematycznego wykla-
du dziejów kultury w na-
szym mieście ani też do kom-
pletnego przeglądu obecnych
osiągnięć w tym zakresie” —
ale daje interesujący obraz
życia kulturalnego poznań-
skiego środowiska.

Czytelnik ma możność za-
znajomości bliżej z dzie-
jami naszego miasta i jego
ludźmi, ze wspaniałymi tra-
dycjami postępowymi Wiel-
kopolski i jej stolicy, boha-
terską walką klasy robotni-
czej. W Polsce Ludowej
wkład środowiska poznań-
skiego do przemian kultural-
nych jest poważny. Czytając
almanach widzimy w pra-
cach osiągnięcia współczesne
naszego wielkopolskiego tere-
nu.

Wskutek konieczności jak
najszybszego zmontowania
książki w okresie wakacyj-
nym wiele nazwisk literac-
kich, naukowych czy publi-
cystycznych Poznania nie
znalazło się na łamach alma-
nachu. Te jednak, które są,
prezentują dobrze życie kul-
turalne stolicy Wielkopolski.
Liczne ilustracje ozdabiają
książkę, która jako swego ro-
dzaju przewodnik powinna
znaleźć gościnę w każdym
wielkopolskim domu. (hb)



Fot. Ignor

Brygada cieśli ob. Szafań-
skiego wykonuje konstruk-
cje dachowe domków przy
ul. Wrocławskiej na Sta-
rym Rynku.

1535 postanowiła Rada Miejska,
że czeladnik szewski, który bę-
dzie próbował „konspirować”
przeciw mistrzowi, przypłaci to
śmiercią, w roku 1711 władze
miejskie postanawiają usunąć
z miasta czeladź, która „służyć
nie chce”, w roku 1785 wydaje
Magistrat poznański specjalną
ustawę antystrajkową, wymie-
rzoną przeciwko wzrastającemu
oporowi czeladników.

Pogrążony w upadku i wstrzą-
sany antagonizmami klasowymi
podnosi się Poznań dopiero w
okresie Oświecenia.

Miasto wiecznie młode

(Dokończenie ze str. 1)

przedszkola, szkoły, domy
kultury, placówki handlowe
i punkty usługowe.

Warszawa — miastem przemysłowym

Sercem nowej stolicy so-
cjalistycznej państwa
będzie Pałac Kultury i Nau-
ki im. Józefa Stalina, który
wymagający do 34 kondygn-
cji góruje już swoją wysoko-
ścią w całości prawie na 150
m nad dachami warszawskich
kamienic widoczny obecnie
na 20—30 km od miasta.
Płucami nowej stolicy będzie
Park Kultury i Wypoczynku
w szybkim tempie rosnący
nad Wisłą na olbrzymiej
przeźwroci od Czerniakowa
do Marymontu, a w dalszym
planie mający się rozcią-
gnąć aż do naturalnych re-
zerwatów leśnych Bielani i
Młocin.

Ale jednocześnie na przed-
mieściach stolicy — na Ślu-
żewie wyrasta olbrzymi ośro-
dek przemysłu lekkiego, któ-
ry obejmie olbrzymi teren
zabudowany fabrykami pro-
dukcji maszyn i sprzętów do-
tych-

czas w kraju nie wyrabiane
artykuły. Prawy brzeg Wisły
— Żerań, to wielka elektro-
ciepłownia i Fabryka Samo-
chodów Osobowych rozciąga-
jąca się na wielu hektarach
a po przeciwnej stronie już
od roku trwają prace przy
budowie huty — giganta „War-
szawa”.

Ten w grubych tylko zary-
sach podany plan nowego
miasta świadczy najlepiej o
logicznej i konsekwentnej re-
alizacji odbudowy i budowy
stolicy, gdzie jednocześnie
wyrastają dzielnice mające
zapewnić pracę, dobrobyt,
wygodę, rozrywkę i odpoczy-
nek.

Miasto zmienia bezustan-
nie swoje oblicze. Z zacofa-
nego, zabudowanego wąski-
mi czynszówkami, do których
rzadko dochodziło słońce, na
brało szerokiego, wielkomie-
jskiego oddechu pełnego zdro-
wej zieleni, słońca i jasnych
mieszkań.

Rośnie nowe miasto — od-
budowuje się stare, rozwija
się przemysł dając jakby w
zmniejszonej skali obraz tych
przemian, jakie zachodzą w
całym państwie.

(Zet-eS)



CAF — fot. Szyperko

Równocześnie z budową nowoczesnych dzielnic stolicy, przy-
wracane są do życia piękne, zabytkowe budowle dawnej
Warszawy. Wiele z nich wyrosło ze składek wpłacanych
przez społeczeństwo całego kraju na Społeczny Fundusz Bu-
dowy Warszawy. Na przestrzeni 8 lat z drobnych wkładów
urośliła suma blisko 700 milionów zł, z której większość prze-
znaczono na odbudowę historycznych i architektonicznych
zabytków.

Na zdjęciu: pałac Soltyka (Biskupów Krakowskich) z 1761 r.,
u zbiegu ulic Senatorskiej i Miodowej, odbudowany po
zniszczeniach wojennych



Nowe książki

Sześć wydawnictw kopernikowskich

Do akcji Roku Kopernikowskie-
go i Roku Odrodzenia włączyło
się również Państw. Wydawnic-
two Naukowe. Pod protektorem
Polskiej Akademii Nauk staran-
iem PWN ukazuje się w najbliż-
szym czasie na półkach księgar-
skich wielkie dzieło Mikołaja Ko-
pernika — w językach łacińskim
i polskim „O obrotach sfer nie-
bieskich” — „De revolutionibus
Orbium Coelestium” zawiera-
jące 11 rozdziałów księgi pierw-
szej. Starannie wydana księga
obejmuje całą część opisową teo-
rii Kopernika, dostępną dla czy-
telnika bez specjalnego przygo-
towania matematycznego. Przed-
mowę i komentarze opracował
Aleksander Birkenmajer. Będzie
to w ciągu 400 lat siódme wyda-
nie łacińskie i drugie pełne wy-
danie polskie. Nowe wydanie
dzieła Kopernika posiada pełny
tekst łaciński, krytycznie usta-
lony przez Ryszarda Gansića
na podstawie manuskryptu Ko-
pernika i pierwszego wydania
norymberskiego. Przekładu na
język polski dokonał Mieczysław
Brożak.

Państwowe Wydawnictwo Nau-
kowe wydało również „Listy —
Teofilakta Symokatty”, tłuma-
czone z greckiego na łacinę przez
Mikołaja Kopernika. Wydanie
obejmuje 85 listów poety greckie-
go z VII w. Książka zawiera
facsimile wydania krakowskiego
tłumaczenia Kopernika sprzed
444 lat, teksty grecki i łaciński.
Polski przekład dzieła Jana Pa-
randowskiego obejmuje również
list Kopernika do biskupa war-
mińskiego oraz wiersz poety ślą-
skiego XVI w. Wawrzyńca Kor-
wina, w tłumaczeniu L. H. Mor-
stina, w którym poeta wychwala
piękno listów Symokatty. Głęb-
okie umiłowanie przyrody, życia,
piękna — to podstawowe cechy
„Listów”.

Z okazji Roku Kopernikowskie-
go ukazał się również pierwszy
polski przekład dzieła Galileu-
sa: „Dialog o dwu największych
układach świata, Ptolomeuszowy
i Kopernikowski” z 1632
roku. Tłumaczenia z oryginału
starożytności dokonał Edward
Ligocki i Krystyna Gustiniani-
Kepińska pod redakcją prof.
Brahmery i Kepińskiego. Jest to
rozprawa przedstawiająca ście-
ranie się poglądów dwóch szkół:
starej powtarzającej tezy Ptol-
omeusza i dawnych uczonych oraz
nowej, odkrywającej szkoły Koper-
nika, obalającej istniejące w cią-
gu 13 wieków mniemanie i do-
wodzące, że słońce, a nie zie-
mia jest środkiem krążących ciał
niebieskich.

Ujawniając słabą argumentację
dawniej szkoły, dzieło wykazuje
konserwatyzm, wewnętrzne zah-
amowanie i tepotę, które musiał
przezwyciężyć Kopernik, rzuca-
jąc nowe światło na podstawowe
zagadnienia wszechświata.

Jana Śniadeckiego rozprawa „O
Koperniku” jest dalszym wyda-
nictwem PWN z okazji Roku Ko-
pernikowskiego. Jest ono nie-
zwykle cenną i interesującą po-
zycją z uwagi na postępowość i
„współczesność” w ocenie roli
Mikołaja Kopernika.

Śniadecki również wybitny ma-
tematyk i astronom, widzi w
Koperniku nie tylko wielkiego
astronoma, ale przede wszyst-
kim wielkiego myśliciela szuka-
jącego prawdy.

Państwowe Wydawnictwo Nau-
kowe wydało również monografie
popularno-naukowe Henryka
Barycza — „Mikołaj Kopernik,
wielki uczony Odrodzenia”.

Ostatnią pozycją Państwowo-
go Wydawnictwa Naukowego wy-
daną z okazji Roku Kopernikow-
skiego i Roku Odrodzenia jest
praca Tadeusza Przykowskiego
— „O Mikołaju Koperniku”.
Monografia ta w przystępnej
formie przedstawia życie i dzieło
Mikołaja Kopernika na tle war-
unków społecznych i politycz-
nych w ówczesnej Polsce. (c)

„Rocznice i obchody kulturalne”

Ukazał się pierwszy tom no-
wego wydawnictwa pt. „Rocz-
nice i obchody kulturalne”. We
wstępie od wydawcy, którym
jest z ramienia Departamentu
Imprez Artystycznych i Obcho-
dów Ministerstwa Kultury i
Sztuki nowopowstałe wydawnic-
two „Sztuka”, zadania tej bro-
szury określone są następująco:
„Ma ono ułatwić pracę oświa-
tową w świetlicach, spopularyzo-
wać wśród najszerzych warstw
społeczeństwa postępowe trady-
cje kultury polskiej, zaopatrzyć
świetlice, szkoły oraz zakłady
pracy w materiały popularno-
naukowe oraz widowiskowe, po-
mocne przy organizowaniu im-
prez artystycznych, związanych
z rocznicami doniosłych wyda-
rzeń historycznych, z życiem i
działalnością wielkich twórców
kultury, z chlubnymi okresami
naszej historii”.

Pierwszy tom nowego wyda-
wnictwa jest poświęcony 500-
lecie Odrodzenia w Polsce XVI w.
Zawiera szereg prelekcji oma-
wiających problematykę tego o-
kresu i jego czołowych twó-
rców, szereg materiałów widow-
iskowych, materiały do urzadza-
nia wieczorów literackich, frag-
menty znanych i grywanych w
stolecznych teatrach sztuk itd.
Co ważniejsze, fragmenty te za-
opatrzone są we wskazówki in-
scenizacyjne i scenograficzne,
we wskazówki reżyserskie oraz
nawet w projekty dekoracji i
kostiumów, co podnosi praktycz-
ną wartość dostarczonego mate-
riału.

Tak więc pierwszy tom wy-
dawnictwa „Rocznice i obchody
kulturalne” zawiera m. in. frag-
menty sztuk: Mazurkowej „U
Wita Stwosza”, Morstina „Pola-
cy nie gesi”, Malszewskiego
„Droga do Czarnolasu”, Auder-
skiej „Rzeczpospolita zapłaci”,
wieczory literackie o Odrodze-
niu, „Opowieść o Koperniku”,
wieczór literacki poświęcony
Kochanowskiemu itd. Staranna
szata graficzna i liczne ilustra-
cje wprowadzające w epokę
podnoszą wartość omawianej
książki.

„Rocznice i obchody kultural-
ne” są do nabycia w księgarni-
ach „Domu Książki”. Cena
25 zł.

PIERWSZE POZNAŃSKIE WYDANIE „POEZJI ADAMA MICKIEWICZA”

Ukazało się ono już w 1828 r.
Bardzo to dobrze świadczy o Po-
znaniu i o jego ambicjach lite-
rackich. Pierwsze poznańskie
wydanie poezji Adama Mickie-
wicza wydał prof. gimnazjalny
Józef Muczkowski. Ponieważ był
człowiekiem bardzo szlachet-
nym i wiedział, że nawet naj-
więksi poeci mieli wówczas pło-
no w kieszeni, przeto nie schował
w zanadrze zariobionych na wy-
dawnictwie pieniędzy, lecz całą
sumę przekazał, za pośrednic-
twem Lelewela, Mickiewiczowi.

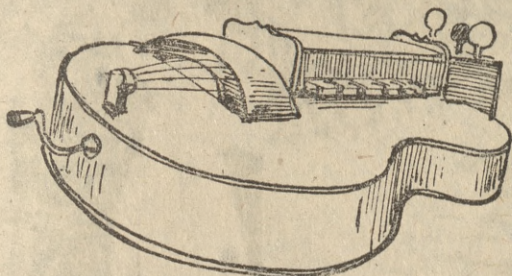
Pierwsze poznańskie wydanie
poezji Adama Mickiewicza, dziś
rzadkość bibliograficzna, roze-
zło się aż w 601 egzemplarzach!
Na owe czasy był to sukces wy-
dawniczy. (Sk.)

Dom tysiąca instrumentów

Wystawę rozpoczyna plan-
szą wprowadzającą zwie-
dzającego w myśl przewo-
dzącej ekspozycji. Dowiadujemy
się z niej, że cały zespół in-
strumentów muzycznych dzie-
li się na pięć grup głównych:
idiony, membranofony,
chordofony, aerofony i elek-
trofony. Różnice między ni-
mi polegają na odmiennym
sposobie powstawania dźwię-
ku.

Do grupy pierwszej (idio-
fony) należą instrumenty o
dźwięku własnym, wywoły-
wanym przez materiał, z któ-
rego instrument wykonano.
Istnieją idiony zadęte,
smyczkowe, szarpane i ude-
rzane.

Instrumenty o dźwięku bło-
ny noszą miano membranofonów.
Dźwięk tworzy błona
napięta na instrumencie —

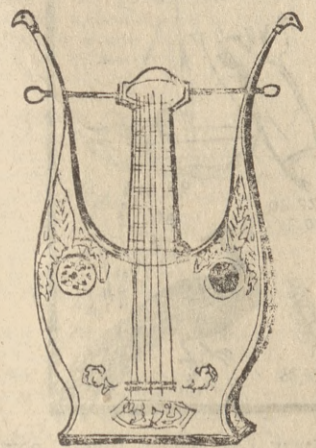


Lira korbowa (spod Rzeszowa) XIX wiek

może nią być skóra, papier,
tkanina, lub inny materiał.
Najbardziej znanymi przed-
stawicielami tej grupy są ko-
tły i bębny. Istnieją także
inne membranofony, reagują-
ce pod wpływem różnorod-
nego zadęcia, zwane mirli-
tonami.

Grupę trzecią stanowią
chordofony. Dźwięk tu wy-
wołuje struna z włosa, jed-
wabiu, przędzy, trawy, meta-
łu itp. Grupa ta dzieli się na
szalkowe i bezszalkowe, a te
z kolei na szarpane, uderza-
ne, oraz pocierane, przy czym
odróżnia się jeszcze instru-
menty zaopatrzone w kla-
wiaturę.

Równie popularnymi są ae-
rofony, czyli instrumenty dę-
te, dźwięk których wywołany
jest przez drgania zawartego
w nich powietrza. Nie wnika-
jąc w rozliczne ich odmiany
należy stwierdzić, że ogólnie
dzieli się one na instrumen-
ty drewniane i blaszane.



Gitara lra (Francja XIX w.)

Co to jest dokumentacja techniczno-naukowa

Zagadnienie dokumentacji
naukowo-technicznej jest
jeszcze mało znane nawet
wśród osób, które, jakby się
zdawało, powinny nią być
szczególnie zainteresowane.
Na ogół myli się ją z doku-
mentacją techniczną, jakkol-
wiek są to zupełnie różne po-
jęcia. Powiedzmy przykłado-
wo: wykresy, plany i kosztor-
yzy zarówno gmachu — bu-
rowca w Poznaniu, jak trzy-
izbowego domu w Swarzęd-
zu, to jest dokumentacja
techniczna, bez której nie
wiadomo, wszelkie najsum-
niej opracowane harmono-
gramy pracy stają się po pro-
stu swistkiem papieru. Ale
sposób, w jaki się takie domy
buduje, zasady tej pracy
ujęte w streszczeniu artyku-
łów, jakie się w ostatnim o-
kresie ukazywały w prasie fa-
chowej — to jest dokumen-
tacja naukowo-techniczna.

Dokumentację naukowo-
techniczną gromadzi w for-
mie kart dokumentacyjnych
Centralny Instytut Doku-
mentacji Naukowo-Tech-
nicznej w Warszawie (Al.
Niepodległości 183). W ciągu
dwóch lat istnienia zebrał

Oddział Instrumentów Muzycznych Muzeum Naro-
dowego w Poznaniu, mieszczący się w domu Grodz-
kich przy Starym Rynku, przygotował nową, stałą,
ekspozycję. Scenariusz jej oparty został na podziale
eksponatów według systematyki instrumentoznawczej,
uwzględniając równocześnie — w miarę możliwości —
ich rozwój historyczny.

Szczególny nacisk położyli organizatorzy na jak
najliczniejsze wyeksponowanie instrumentów polskiej
produkcji.

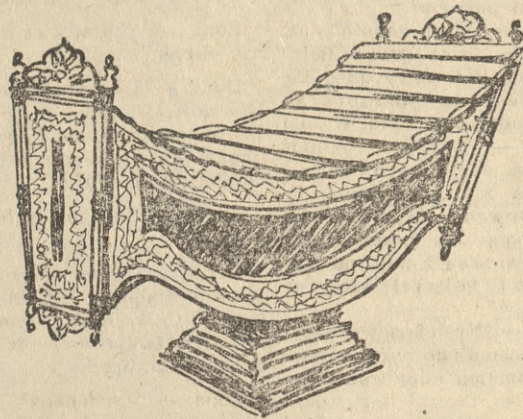
Istnieje jeszcze jedna gru-
pa — elektrofony, reprezen-
towana na wystawie tylko ry-
sunkami. Dźwięk powstaje w
nich na drodze elektroaku-
stycznej. Dla zilustrowania
powyższego podziału umiesz-
czono w pierwszej, omawia-
nej sali po kilka instrumen-
tów z każdej grupy.

W sali drugiej znajdują się
aerofony drewniane. Składa-

kawszych eksponatów zali-
czyć można fortepian z 1751
roku, orfinkę, (fortepian ob-
nośny na sposób gitary) oraz
forte piany polskiej pro-
dukcji. Rysunki i napisy ob-
jaśniają sposoby powstawa-
nia dźwięku w instrumentach
klawiszowych. Dźwięk w kla-
wikordzie wywołany jest tra-
caniem struny przez tangent,
w klawesynie przez szarpa-
nie jej kołcem, w fortepianie
natomiast przez uderzenie
struny młoteczkiem.

W sali recepcyjnej zgroma-
dzono cenne zabytki z XVI i
XVII wieku przeważnie pol-
skie instrumenty smyczkowe.
Tu także wystawiono spis in-
wentarza Mateusza Dobruc-
kiego, hydrotechnika, a rów-
nocześnie znanego lutnika
krakowskiego.

Sala 8 mieści instrumenty
strunowe — smyczkowe i
szarpane. Z instrumentów wy-
mienić należy przede wszy-
stkim cytary, teorbany (lut-
nie basowe) Zwierzyńskiego
i Kwiatkowskiego, oraz gita-



Patalla (Birma)

FRANCUSKA TARGOWICA

Wśród wielu odrażających widowisk,
jakie Niemcy urządzili w spługawio-
nym przez nich Krakowie — pisał w roku
1941 plemienny patriota i znakomity publi-
cysta polski, Julian Brun — „było jedno
szczególnie ohydne: francuski legion anty-
bolszewicki przysięgał na Rynku Krakow-
skim posłuszeństwo i wierność Adolfowi
Hitlerowi. Widok ten przejął Polaków obrzy-
dzeniem i wstydem. Takiego uczucia wstydu
doznaje się wtedy, kiedy cieni hańbiącego
czynu pada na kogoś nam bliskiego”.

Z takimi samymi uczuciami obrzydzenia
i wstydu Polacy czytają w 1953 roku wy-
powiedy reakcyjnych francuskich polityków
domagających się... ponownego uzbrojenia
b. SS-manów i SA-manów oraz oddania ar-
mii francuskiej pod dowództwo hitlerow-
skich generałów. Francuski marszałek,
Claude Juin, człowiek, którego w roku 1943
rząd francuski zdradził w Vichy pozbaw-
ił obywatelstwa francuskiego, w roku 1953
ośmielił się wypowiedzieć słowa, za które
ten rząd wichystowski ofiarowałby mu naj-
wyższą odznakę kolaboranta: „Dla zapew-
nienia bezpieczeństwa państw atlantyckich
— oświadczył Juin w klubie koresponden-
tów przy sztabie armii atlantyckiej w Fon-
tainebleau — niezbędny jest wojskowy
wkład ze strony Niemiec. Problem niemiecki
musi być rozwiązany. Potrzebujemy
niemieckich dywizji w takiej
czy innej formie”.

Juin nie sam stoi pod przegrzaniem hańby.
Natychniał po „zwycięstwie” Adenauera
w wyborach zachodnio-niemieckich, premier
Francji, milioner Laniel, wyraził gotowość
„dojścia do porozumienia z Niemcami”.
Adenauer — jak podaje francuska agencja
AFP — „wygłosił pochwałę polityki kancle-
rza z Bonn”. Minister spraw zagranicznych
Francji, Bidault, pośpieszył z gratulacjami
dla bonnskiego fuhrera.

Adenauer nie ukrywa bynajmniej na czym
polega jego polityka, którą „pochwala” ak-
tualny premier Francji i z powodu której
przesłał do Bonn gratulacje urzędujący
francuski minister spraw zagranicznych. Na-
zajutrz po wyborach w Niemczech zachod-
nich Adenauer wyrzucił za burtę oszukań-
czy, przedwyborczy slogan o „zjednocze-
niu” Niemiec i oświadczył, że teraz będzie
mowa „o wyzwoleniu wschodnich tery-
toriów Niemiec” do których on i jego kilka
zalicza oczywiście i polskie ziemie na
wschód od Odry i Nysy. Panowie Juin,
Laniel i Bidault nie pozostawili Polakom
najmniejszych wątpliwości — solidaryzują
się oni z odwetowcami bonnskimi, stanęli
w jednym szeregu z wrogami narodu pol-
skiego, z wrogami pokoju w Europie i na
 całym świecie.

BONN PRZEMAWIA W IMIENIU PARYŻA
Panowie Juin, Laniel i Bidault są nie-
włko wrogami narodu polskiego. Są oni
ręce wszystkim wrogom i narodowi
francuskiemu. Marszałek Juin oświad-
czył, że potrzebuje dywizji niemieckich
w takiej czy innej postaci. Na V sesji
Rady Najwyższej ZSRR, przewodniczący

ry, harfy i skrzypce polskich
lutników.

Fryderykowi Chopinowi po-
święcona jest dziewiąta sala.
Jego centralnym eksponatem
jest fortepian, pochodzący
z ok. 1820 r., na którym w
latach 1827 i 1829 grywał
Chopin w Antoninie pod O-
strowem. Umieszczono tu ró-
wnież odlewy masek pośmier-
tnych Mistrza. Wnętrze sali
pryozdobione jest obrazami,
rysunkami i meblami pocho-
dzącymi z okresu życia ar-
tysty. Następne sale miesz-
czą się na drugim piętrze.
Dwie z nich poświęcone są
instrumentom ludowym, z
których pierwsza — polskim.
Widzimy w niej różnego ro-
dzaju i z różnego okresu po-
chodzące dudy, sukę, gajdy,
oktawkę, ligawki (drewniane
trąby pasterskie), piszczałki,
oraz instrumenty smyczkowe
m. in. pramazaniki z XII w.
(rekonstrukcje). Na jednej
ze ścian umieszczona mapa
pokazuje, jak bardzo rozpo-
wszechnione są wśród ludu
polskiego skrzypce.

W sali następnej znajdują
się instrumenty ludowe obce.
głównie białoruskie, ukraiń-
skie, norweskie, czeskie i buł-
garskie, a w pozostałych,
trzech ostatnich — instru-
menty pozaeuropejskie.

Dydaktyczny sposób ujęcia
wystawy przyczyni się nie-
wątpliwie do upowszechnie-
nia wiedzy o instrumentach.

HIERONIM CICHOCKI

Nauka o życiu i ziemi (7)

Długie i trudne początki życia

Epoki dziejów skorupy ziem-
skiej (ery: archaiczna, paleozoicz-
na, mezozoiczna i kenozoiczna)
dzieli nauka na mniejsze odcinki
czasu, które nazywamy okre-
sami geologicznymi. Te ostat-
nie dzieli się nieraz jeszcze na
podokresy.

Nazwy okresów zostały nada-
ne przeważnie od nazw miejsc-
owości, w których po raz pierw-
szy dane pokłady zostały zba-
dane lub w których najczęściej
występują.

Po erze archaicznej, która cza-
sem dzielimy na azoiczną (bez
życia) i protozoiczną (pierwo-
cin życia) nastąpiła, lepiej już
zbadana, era paleozoiczna (sta-
rego życia).

Dzielimy ją na pięć okresów,
a mianowicie: Kambry, Sylur,
Dewon, Karbon i Perm.

Każdy z tych okresów odróż-
niamy od pozostałych na podsta-
wie zbadania typowych dla nie-
go pokładów oraz śladów życia
organicznego w formach jemu
właściwych.

Istnieje wiele form organicz-
nych — szczególnie zwierzęcych,
które trwały w ciągu setek mi-
lionów lat, wykazując stosunko-
wo niewielkie zmiany kształtów.
Inne natomiast po pewnym okre-
sie powszechnego rozwoju wy-
mierały „szybko”, tzn. po kilku
zaledwie milionach lat, albo bar-
dzo wyraźnie zmieniały swoje
formy. Niektóre więc gatunki
występowały albo wyłącznie w
pewnym okresie, albo w ilości
przeważającej wśród innych w
danym czasie, czy też w formie
charakterystycznej, typowej dla
danego okresu. Czasem typowe
stały się występowanie skamie-
niałych szczątków jakichś orga-
nizmów wspólnie z innymi w
tych samych skałach osadowych.

Od czasów Darwina, a więc
od blisko stu lat, wiemy, że or-
ganizmy się przekształcały, że
rozwoj szedł od form prostszych
do bardziej złożonych, od „niż-
szych” do „wyższych”, od pier-
wotnych do lepiej rozwiniętych
i udoskonalonych. Wiemy też, że
głównym czynnikiem tych zmian
był dobór naturalny, który pro-
wadził do tego, że przeżywały,
a więc dawały początek następnym
pokoleniom tylko te formy, które
najlepiej były przystosowane
do panujących w danym czasie
warunków zmieniających się
kolejno środowisk życia.

Dopiero jednak obecnie, po
zastosowaniu dialektycznej me-
tody do wyjaśnienia zjawisk w
przyrodzie, jak to uczynił zolo-
wy przedstawiciel nowej szkoły
biologicznej — miczurinizm —

radziecki uczyony Lysenko, mo-
żemy dokładnie zjawiska te wy-
tłumaczyć.

Lysenko stwierdza, że „orga-
nizm stanowi jedność z warun-
kami swego życia”. Nie można
rozpatrywać jednego bez drugie-
go, tak mocno są bowiem z sobą
związane. Jeżeli będziemy np.
badać organizm ryby, jej roz-
wój oraz procesy życiowe, mu-
simy stale mieć na uwadze, że
warunkiem jej życia jest środo-
wisko wodne, w którym prze-
bywa, żywi się, odcycha i roz-
mnaża. Ale nie każda ryba
w jednakowy sposób korzy-
sta z tego środowiska. Jedne
żywią się najdrobniejszymi or-
ganizmami roślinnymi i zwierzę-
cymi, tworzącymi zawieszoną w
wodzie, czyli tzw. planktonem;
w starszym wieku — również i
pokarmem niższych typów zwie-
rzęcych (robakami, małymi sko-
rupiakami, owadami itp.).

Inne, np. karpie, korzystają
dodatkowo z pokarmu roślinne-
go. Jeszcze inne, np. szczupaki,
są rybożerne (drapieżne).

Każdy gatunek przystosował
się do specjalnych warunków
życia, które wybiera sobie w
tym samym wodnym środowi-
sku. A obok ryb mamy wiele
innych typów i gromad zoolo-
gicznych, rzędów, rodzaj i gatu-
ków zwierzęcych, które jedno-
cześnie w tymże środowisku
przebywają. I każdy z nich na
swoją sposob przystosował się do
własnych warunków życiowych.

A gdy warunki życiowe się
zmienia, gdy np. morze stanie
się bardzo płytkie, mniej zasol-
ne, albo gdy pojawią się nowe
niebezpieczne drapieżniki czy
też jeźdźcy zacznie zarastać i
zmieni się skład zasadniczego
pożywienia — wtedy, w nowych
warunkach, istoty żywione be-
da musiały przystosować się do
nich albo zginąć i rzeczywiście
jedne się przystosowały, a inne
wyginęły.

Przystosowania mogą zresztą
być różnego rodzaju. A w takim
razie i formy się zróżnicują,
dając początek nowym odmia-
nom czy gatunkom pochodzącym
od jednolitych form pierwot-
nych.

Nieraz nowopowstałe formy
istnieją obok starych. Mamy
więc w przyrodzie do czynienia
z organizmami, które w mało
zmienionej formie istnieją od
setek milionów lat (np. korale),
oraz z takimi, które względnie
„niedawno” się wytworzyły (np.
istoty czelakształne — przed
niespełna pół miliona lat).

LUDWIK CHOMIŃSKI

wać się ze zdrajcą Lavałem. A obok Paryża
stoją — robotnicy Lyon, dokerska Marsy-
lia, rewolucyjna Tuliza i cała patriotyczna
Francja. Cztery i pół miliona strajkujących
w sierpniowych i wrześniowych dniach bie-
żącego roku, oto miara, jaką przykładać
trzeba do określenia determinacji i zdolno-
ści walki ludu francuskiego.

Pogrobowcy wersalczyków i wichystów,
układający dziś swe plany antyfrancuskie
z bonnskimi spadkobiercami Moltkego, Bis-
marcka i Hitlera — boją się ludu francu-
skiego i śmiertelnie go nienawidzą. Ten
strach i nienawiść topią w marzeniach o
krwawej dyktaturze, o terrorze, o faszyz-
mie, pod którego osłoną chcieliby dokonać
swojego haniebnego dzieła: sprzedaży nie-
podległości Francji w ręce międzynarodow-
wej klki monopolistów kapitalistycznych
i postawienia na straży banków paryskich
zachodnio-niemieckiego żandarma.

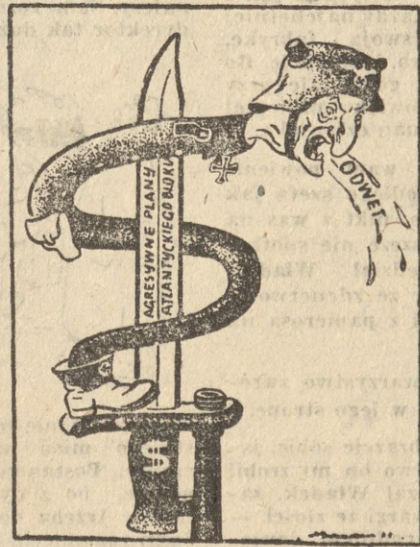
Juin odrzuca się: „Jeśli parlament nie
jest w stanie zapewnić Francji rządu (któ-
ry by szybko przeprowadził ratyfikację ukła-
du o „armii europejskiej” — przyp. mój
J. W.), to Francja będzie zmuszona posu-
kać rządu poza parlamentem”. Komentator
waszyngtoński pisma „Star”, Brown, pi-
sze, że „od pewnego czasu krąży uporczy-
we pogłoski, iż jesienią b. r. może we Fran-
cji nastąpić coś w rodzaju zamachu stanu”.
Pismo ma wiadomości o „pierwszej reki”
— we Francji bawił w tym czasie szef ame-
rykańskiego wywiadu, Allen Dulles, brat
sekretarza stanu USA, specjalista od spi-
ków międzynarodowych. Paryski korespon-
dent katolickiego pisma holenderskiego
„Volkskrant” potwierdza te wiadomości z
stolicy Francji.

A JEDNAK FRANCJA, TO NIE IRAN

Pamiętamy, że podobne wiadomości i za-
powiędzi zamachu stanu notowała prasa
amerykańska przed wydarzeniami w Ira-
nie. I chociaż zarówno w Iranie, jak i we
Francji działała ta sama ręka imperializmu
amerykańskiego, przecież Paryż to nie Te-
heran.

Manewry jesienne politycznego sztabu at-
lantyckich sił agresji rozpoczęte we Fran-
cji, iife wróżą sukcesów autorom tej „gry
wojennej”. Naród francuski został ostrze-
żony, a najbardziej doświadczona i ofiarna
awangarda patriotycznych sił francuskich,
Partia Komunistyczna, czuwa. Pod jej prze-
wodnictwem „narod francuski szuka wy-
jścia z impasu, w którym znalazła się Fran-
cja w rezultacie podporządkowania się ob-
cemu dyktatowi”. Wyjście takie istnieje.
Wskazał je w przemówieniu na V Sesji Ra-
dy Najwyższej ZSRR G. M. Malenkov:
„Jest nim powrót do samodzielnej, nieza-
leżnej polityki zagranicznej, która wzmocni
bezpieczeństwo kraju i odpowiadać będzie
interesom odrodzenia Francji”.

A zdradziecy politycy francuscy i fa-
szystowskie generały wraz ze swą hańbą
pozostaną poza nawiasem narodu francu-
skiego — zostaną w towarzystwie Petai-
nów i Lavałów.
J. W.



PROGRAM ADENAUERA



— Sądze, mój kochany Zahedi (nowy premier Iranu), że pomoc 20 milionów dolarów ze strony Wall Street posiada jednak swą wymowę.



— Co? Planowe odstawy? Zaledwie skąpo wystarcza dla mnie!

(„Frischer Wind“)

ZaPOMniane maszyny

(Projekt tekstu dla przewodnika, oprowadzającego wycieczkowiczów po godnych zwiedzenia osobliwościach Starego Tomysła.)

Drodzy wycieczkowicze! Znajdujemy się teraz na podwórzu Szkoły Rolniczej w Starym Tomysłu. Wiedzimy tu prawie nowiutki kultywator... Co, państwo nie widzicie żadnego kultywatora? Ano, racja, zaraz go odsłonię. O, teraz, kiedy już od sunąłem nieco chwasty i wyrosnięte pokrzywy, zobaczyć możecie ten traktorowy kultywator, który spoczywa sobie tu, w zaroślach już od roku. Maszyna ta jest własnością POM-u we Lwówku.

Wyjaśnię wam teraz, mili goście, dlaczego kultywator rdzewieje od tylu miesięcy. Otóż sprawa wygląda tak: POM we Lwówku sporządził w styczniu bież. roku inwentaryzację, w której maszyny

też nie ujęto. Zapomniano o niej, i tyle. Włec POM we Lwówku nie może pod żadnym pozorem włączyć kultywatora do inwentarza. Nie zgadzały się bowiem stan ilości maszyn z podanymi w spisie.

A tak przynajmniej się zgadza — rozumiałe — prawda?

No, idziemy dalej. O, tu rozciągają się pola naszej spółdzielni produkcyjnej. Znamy dawno już zakończone. Jedynym dowodem wielkiej pracy, jakiej tu dokonano to snopowiązalka pozostawiona na polu. Co, nie widzicie jej? Zaraz ją odsłonię z chwastów... o, teraz ją widzicie. Otóż ta snopowiązalka — również

własność POM-u we Lwówku — stoi w polu od lipca i rzecz prosta, rdzewieje.

Podobno lwówecki POM za mierza w przyszłym roku zorganizować przy tej snopowiązałce uroczystość rozpoznać zniw z przecięciem wstęgi przed maszyną. Ziośliwi twierdzą, że gorzej będzie z uruchomieniem snopowiązałki. Na pewno nie ruszy z miejsca.

Tak oto, drodzy goście, zobaczyliście tuje osobliwości, stanowiące prawdziwe atrakcje dla zwiedzających nasze strony.

To byłoby wszystko. Dziękuję, Dowidzenia!

(Tekst projektował thn.)

Witold Degler

Tobie, Poznaniu...

Dziwna w tobie, Poznaniu, tkwi siła, co urzeka dziś i satyryka — choćby muza satyry zrędziła, to jej usta zamyka liryka!

Choć jeszcze masz szereg usterek, które ludzi chcą we mnie szyderce, lecz, gdy robię po tobie spacer, miast za pióro — się tapie za serce!

Biurokracja? — Dziś nie mam ochoty! Kumoterstwo? — Na potem na później! Teraz słyszę, jak w rytmie roboty biją młoty dębickiej twej kuźni!

Przez twych torów stalowe aorty przepływają pociągi z łoskotem, wioząc co dzień towarów transporty tłumy ludzi i ludzką tęsknotę...

Kiedy jadę tramwajem wśród tłoku i już nie wiem, gdzie podziąć mam ręce, błysk radości i szczęścia tli w oku, że w Poznaniu wciąż ludzi jest więcej!

Gdy osiedla się wznoszą nad plany, patrzę — duma poznańska mnie techce, tą budową jest czelek zbudowany! Rośnie Poznań — i rośnie mi serce!

Tyś, jak gniazdo w zieleni uwiłe, gród wtulony w ogrody i parki — więc też chętnie pod twoim błękitem gniazdzka wiją z miłości swej parki...

Tu, gdzie wieczór jest lampką różową, a słonecznym budzikiem — poranek, chciałbym wszystko poznawać na nowo, co od dawna już znane, kochane...

W zamyśleniu przyglądam się miastu, chcę nad Wartą coś wyznać jej jał... Tysiąclecie... Kęs czasu. Od Piastów aż po naszą epokę — socjalizm!

Przed historią skłoniła się lira i uśmiechem odkiloni się Poznań — a milcząc w zadumie satyra dłoń do oczu ukradkiem uniosła...

Akt I
w którym akcja odbywa się w biurze.

Osoby: dyrektor, sekretarka.

Dyr.: — Pan Jankol Proszę zadzwonić do Warszawy i dowiedzieć się u Pścikiewicza, czy nie będzie przed pierwszym w Poznaniu. Chcę się zorientować, jak oni robią te zestawienia kancelaryjne. Numer telefonu pani pamięta?

Sekr.: — Mam zanotowany, ale czy nie można napisać listu? Telefon do Warszawy dużo kosztuje, zresztą to błaża sprawa...

Dyr. (uderzając ręką w blat biurka): — Proszę wypełniać moje polecenia! Niech pani nie przesadza z tą oszczędnością, bo to prowadzi do zakłócenia normalnego toku pracy!... Jak wygląda sprawa z nowymi formularzami? Pojechał ktoś na pocztę?

Sekr.: — Wysłałam woźnego. Powinien niedługo być z powrotem, dałam mu bilet tramwajowy...

Dyr.: — Dlaczego pojechał tramwajem? Trzeba było posłać samochód.

Sekr.: — Myślałam, że szkoda benzyny. Przecież...

Dyr. (uderzając ręką w blat biurka): — Niechże już pani zstawi z tym oszczędzaniem! Nie możemy się do tego stopnia ograniczać! I dlaczego pisze pani te raporty po obydwu stronach papieru?



Sekr.: — Dyrektorze... oszczędność...

Dyr.: — Ani słowa więcej na ten temat! To są drobiazgi, o których nie warto mówić!

Akt II

w którym akcja odbywa się w mieszkaniu dyrektora.

Dyrektor, żona.

Dyr.: — Zupa przypalona...

Żona: — Akurat ktoś zadzwonił, pobiegłam otworzyć i...

Dyr.: — I przypaliłam zupę. Nie dość, że przez to jedzenie jest niesmaczne, ale i gaz wychodzi więcej. Dlaczego nie ma chleba do obiadu?

Żona: — Nie zostawiłam pieniędzy.

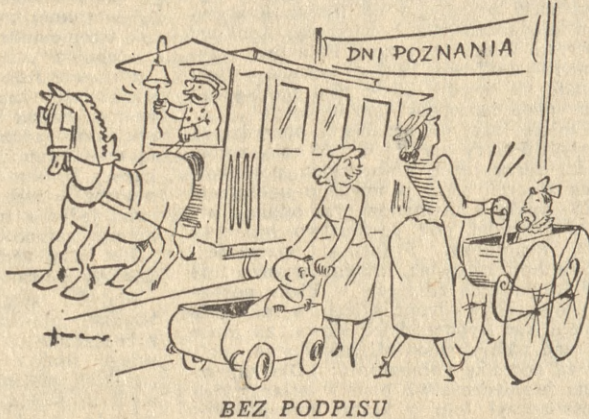
Dyr.: — Przecież onegdaj jeszcze miałas cztery złote i 75 groszy. Co ty robisz z pieniędzmi? Przez swoją rozrzutność pojdziemy z torbami.

Żona: — Wychodzisz? Zostaw złotówkę, muszę kupić Jerzyko. Wi zeszły.

Dyr.: — Znowu zeszyt? Dopiero miesiąc temu sam mu kupiłem. Niech on pisze węższe listy, bo nie nastarczę z wydatkami. Ach, cóż to za marnotrawstwo! Trzeba oszczędzać! Rozumiesz — oszczędzać!

(Kurtyna)

SKORPION



BEZ PODPISU

To i owo.

Nowojorski sąd odwoławczy uchylił wyrok, skazujący 57-letniego Bonawenturę Pingera za działalność antyamerykańską. Orzeczenie sądowe postanowiło, że dotychczasowa jego działalność nie nosi znamion przestępstwa i dlatego może on nadal pełnić funkcję dozorcę... w ustępach publicznych.

*

W Neustadt (Niemcy zachodnie) pewien wieśniak myjąc swoją swinię uskokzył nagle przerażony, gdy ta zaczęła zionąć ogniem. Jak się okazało, swinia połknęła nabój zapalający, pozostawiony przez wojska amerykańskie na pobliskim poligonie ćwiczebnym. Ta manifestacyjna niestrawność świńska odbiła się głośnym echem... w kuliach bonnskich.

M.

Tak mnie nabrał!

Adam Ochocki

działem się, że facet wyjeżdża na urlop. Zakrzętałem się koło niego jak nalezły. Sami rozumiecie — dyrektor tak dużego przed



siebieństwa nie może wszy stkiego mieć na swojej głowie. Postanowiłem mu pomóc, bo z dyrektorem zawsze trzeba dobrze żyć. Sami rozumiecie — to pod

leci jakaś premia, to może awansik...

Więc najpierw załatwiłem mu wczasy, potem pobieglem po pracy do pralni, żeby szybciej wyprali jego prochowiec, bo we wrześniu deszczyk lubi sobie popadać, a co dyrektor zrobi bez palta? Mało tego — w dniu wyjazdu byłem w jego mieszkaniu, pomogłem mu spakować walizy i sam je zaniosłem na dworzec. Spocilem się, zmęczyłem, a ten łotr! — Władek znowu zatrzęsł się z oburzenia.

— Co takiego ci zrobił? — rozległy się zaciekawione głosy.

— Oszukał mnie w bezczelny sposób! Wyobraźcie sobie, że w tym czasie, kiedy ja tak koło niego się krętałem, on miał już przeniesienie do innej instytucji i ani słówkiem mi o tym nie pisał!

Mówiło się o charakterach ludzkich. O wadach i zaletach, z jakimi można się spotkać wśród najbliższego otoczenia. Przykładami sypano jak z rękawa. Każdy najchętniej wybierał swoją fabrykę, swoje biuro, instytucję. Bo gdzie jak gdzie, ale przy pracy człowiek najlepiej może poznać człowieka.

— A ja wam powiem: takiego podłego szefa jak ja miałem, nikt z was na pewno jeszcze nie spotkał — powiedział Władek, strzepując ze zdenerwowania popiół z panierosa na podłogę.

Całe towarzystwo zwróciło głowę w jego stronę.

— Wyobraźcie sobie, jakie świństwo on mi zrobił — rozpoczął Władek, zaciskając wargi ze złości. — Przed tygodniem dowie-

ROZRYWKI umysłowe

1. Rebusograf



Odgadnąć znaczenie 8 podanych rysunków i wpisać je na miejsce liczb, znajdujących się pod każdym z nich. Następnie wypisać kolejno wszystkie litery w porządku odpowiadającym im liczbom od 1 do 33 i odczytać aktualne rozwiązanie.

Stary Las, poczta Ligota, pow. Krotoszyn.

POCZTA NOWEGO

2. Zagadki łańcuskowe

I. OG — AN — OR — WA — TOR — MO — LA — OL.

II. SEK — BA — ARG — TA — KA — EK.

W miejsce kresek należy wstawić zgłoski, które tworzą drugą część wyrazu pierwszego, a pierwszą część wyrazu następnego.

Rozwiązanie zadań z dnia 19. 9. br.

1. Ruchem skoczka: Stare miało wrócone Stolicy.
2. Działanie arytmetyczne:
468 : 3 = 156
— x = +
128 + 14 = 142
340 — 42 = 298

Nagrody książkowe wylosowali: H. Litarowicz — Buk, Jan Skomski, Poznań, św. Wojciecha 22/24 m. 19; Tadeusz Fiszbach — Oświęcim, woj. krakowskie Państw. Muzeum; Mieczysław Nawakowski, Poznań, Kochanowskiego 5 m. 1; Stefania Jurek,

Andrzej Pawlak. Nadesłane wiersze nie nadają się jeszcze do druku. Radzimy najpierw gruntownie poznać literaturę, a później dopiero próbować własnych sił. O pomoc i poradę może Pan zwrócić się do Koła Młodych przy Związku Literatów w Poznaniu, ul. Noskowskiego nr 2.

Witalis Blaszkowski. Opis perypetii w mieście za mało dowcipny, by wykorzystać go jako humoreskę.

S. A. Nie do druku. Kr. Z., Września. Cieszymy się, że znajduje Pan w naszym dodatku artykuły z interesującą go dziedziną. Odwzajemniamy pozdrowienia.

Krystyna S., Poznań. Przy okazji prosimy o skontaktowanie się z naszym działem satyry.

„Lech“ Stupsk. Większość frazeologizmów jest niezaradnością formy. Należałoby również sięgnąć do mniej ograniczonych tematów. Nadesłane utwory wskazują jednak, że autor posiada warunki, aby talent swój rozwinąć. Dziękujemy za pozdrowienia.

„K.“ Poznań. Notatka „Nie-dokończona kantata“ nadesłana została z opóźnieniem, gdyż koncert, o którym w niej mowa, odbył się przed dwoma dniami.

R. i K. Szymańskie, Poznań. Ist w sprawie artykułu „Z trący w woj. krakowskie Państw. Muzeum; Mieczysław Nawakowski, Poznań, Kochanowskiego 5 m. 1; Stefania Jurek,